

Daria Orzechowska-Słowikowska*

**Ocalić rodzinę
(Maria Mierzyńska, *Nie pytajcie dlaczego*,
Kraków 2014, s. 468)**

* Daria Orzechowska-Słowikowska – dr, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, dariaorzechowska@gazeta.pl.

Ilekcroć sięgam po książkę o ludziach, którzy przeżyli czasy drugiej wojny światowej, przypominają mi się opowieści mojej babci (urodzonej w 1923 r.), która mimo upływu lat nadal ze szczegółami pamięta wydarzenia z tamtego okresu. Jak sama twierdzi: „strachu o najbliższych, niepewności jutra i postawy człowieka do człowieka w tamtych czasach” nigdy nie zapomni. Choć druga wojna światowa należy do przeszłości – z roku na rok odleglejszej, pamięć o tamtych przeżyciach jest ciągle żywa. Ale nam, żyjącym w relatywnie spokojnych i dostatnich czasach, trudno zrozumieć tragedie, z jaką przyszło się zmierzyć ludziom, których obecnie nazywa się świadkami historii.

Przed napisaniem recenzji *Nie pytajcie dlaczego* wzbraniałam się długo. Niechęć do podjęcia tego wyzwania wynikała z obawy, czy za pomocą słów zawartych na kilku stronach przeprowadzę analizę, która *summa summarum* stanowić będzie dysertację o życiu Marii Mierzyńskiej i jej rodziny. O Marii Mierzyńskiej – autorce książki wiemy niewiele. Od księdza prof. Michała Hellera, brata Marii Mierzyńskiej, dowiedziałam się, że zmarła ona w 2015 r. w wieku 90 lat. Kilka słów o tym, jak powstała sama książka, znalazłam w jednym z wywiadów udzielonych przez księdza Hellera. Jak podkreśla ks. Heller: „do napisania książki nie musiałem bardzo jej inspirować. Póki pracowała, nie miała na to czasu. A jak była na emeryturze, to wygrzebała swoje notatki i zaczęła to spisywać. Ja przyczyniłem się trochę do wydania tego”. *Nie pytajcie dlaczego* po raz pierwszy ukazała się w 1999 r. nakładem wydawnictwa Biblos.

W 2014 r., opatrzona w nową szatę graficzną i poszerzona o czwarty – ostatni rozdział zatytułowany *Nigdy nic nie wiadomo* została ponownie wydana nakładem wydawnictwa Copernicus Center Press. Premiera drugiego wydania opowieści Marii Mierzyńskiej odbyła się w Tarnowie 12 października 2014 roku¹.

¹ M. Heller, *Nigdy nie odważyłem się wygłosić kazania bez przygotowania*, <https://ekai.pl/diecezje/tarnowska/x82787/ks-prof-heller-nigdy-nie-odwazylem-sie-wyglosic-kazania-bez-przygotowania/>, dostęp: 30.10.2016.

opowieści Marii Mierzyńskiej odbyła się w Tarnowie 12 października 2014 roku¹.

Nie pytajcie dlaczego to książka wielowątkowa. Nie jest ona naukową dysertacją, ale historią konkretnej rodziny – rodziny Hellerów, wysiedlonej w 1940 r. z rozkazu władz radzieckich na wschodnią Syberię, do Jakucji. Można powiedzieć, że stanowi ona osobiste archiwum pamięci i wspomnień Marii Mierzyńskiej powstałe na podstawie zapisków, które przetrwały wojnę i okres ludowej Polski. Zawiera analizę doświadczeń Mierzyńskiej i jej rodziny, ukazanych w układzie chronologicznym, ale głównym punktem odniesienia jest w niej okres drugiej wojny światowej. Punktem wyjścia pracy stały się dwa splatające się ze sobą aspekty – osobiste doświadczenia autorki i wydarzenia historyczne lat 1939–1945. Książka została napisana w trzeciej osobie, a rzeczywiste imiona członków rodziny Heller – bohaterów opowieści zostały zmienione. Maria Mierzyńska przybrała imię Ewa, zaś Kazimierzowi Hellerowi – swojemu ojcu nadała imię Bolesław. Jest on jedną z trzech osób, którym Maria Mierzyńska zadedykowała swoją historię.

Przede wszystkim na pochwałę zasługuje konceptualizacja książki. Jej styl i język doskonale odzwierciedlają podejmowaną tematykę, dając na ogół jasny i czytelny przekaz treści. Mierzyńska nie „bajdurzy”, po mistrzowsku dawkuje napięcie od pierwszej do ostatniej strony. Byłabym niekonsekwentna, gdybym nie wspomniała o jeszcze jednej sprawie wyróżniającej Mierzyńską jako autorkę wspomnień o tej tematyce. Mam na myśli poczucie humoru, z jakim Maria Mierzyńska opowiada o losach swojej rodziny – polskich Sybirakach. Nie przekracza ono granic przyzwoitości, co jest rzadką cechą współczesnych autorów traktujących o bezwzględnych czasach drugiej wojny światowej.

Książka jest obszerna, liczy 468 stron, co wynika głównie z przyjętego przez autorkę sposobu prezentacji zebranego materiału. Całość składa się z czterech rozdziałów, ułożonych w sposób chronologiczny. Cześć pierwsza, zatytułowana *Wyjazd*, z jednej strony wprowadza czytelnika w pełną napięcia atmosferę przedednia wybuchu drugiej wojny światowej, z drugiej zaś w życie rodzinne Hellerów. Gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, Ewa (Maria Mierzyńska)

zdała właśnie maturę. Decyzję o pozostawieniu całego dobytku i wyruszeniu w nieznane podjął pan Bolesław – głowa rodziny. „Wiedział, że co postanowi o sobie, będzie stanowił i o nich, co zdecyduje dla nich i za nich – będzie decydować i o nim. [...] Oto urywa się nagle i nieodwracalnie dotychczasowy spokój codziennej pracy, zwykłych trosk, szara, ale miła wygoda każdego dnia”. Najpotrzebniejsze rzeczy Ewa zapakowała do dwóch walizek. Z biurka zabrała tylko przybory do pisania – wieczne pióro oraz kilka ołówków, a także plik zdjęć Grety Garbo – ulubionej aktorki. Z chwilą zajęcia miejsca wraz z pozostałymi członkami rodziny, opiekunką oraz kucharką w samochodzie marki Chevrolet wyruszyła w tułaczą podróż, której przebiegu i kresu nikt nie potrafił przewidzieć. Dobytek niezbędny do przeżycia dziesięcioosobowej rodziny został zapakowany do ciężarówki, w szoferce której obok kierowcy usiadł pan Bolesław.

Miasta na mapie tułaczey podróży Mierzyńska rekonstruuje szczegółowo. Znajdują się na niej Stalowa Wola, Terespol, Libanówka, Dubno, a także Lwów, w którym Hellerowie spędzili blisko rok. Dokładnie do 29 czerwca 1940 r., pamiętnego dnia świętych Piotra i Pawła, w którym przyszli ci dwaj „w długich szynszylach i czapkach z czerwoną gwiazdą”. „Dawaj, dawaj, sobirajsia, bystrieje, dawaj, dawaj!” – ponaglenia „śmierdzących podłym tytoniem i przepoconą odzieżą” radzieckich żołnierzy dla rodziny Hellerów oznaczały tylko jedno – dalszą tułaczkę. Pociąg ruszył. Minął Kijów, Irkuck, kolejne miasta coraz dalej wysunięte na wschód. Prysły wszelkie złudzenia. Celem tułaczey podróży był daleki Sybir, odwieczna kraina zesłańców. „Gdy wieźli nas na Syberię pociągiem towarowym, mijaliśmy Bajkał. Z jednej strony wielkie skaliste góry, z drugiej strony jezioro wielkie jak morze, bo drugiego brzegu nie widać. I co chwilę tunel. Mnie się to ogromnie podobało. Dziwiłem się, dlaczego ludzie płaczą. A przekroczenie Bajkału oznaczało po prostu Sybir.

Końcową stację² – wspomina ks. Heller.

2 M. Heller, *Nigdy nie odważyłem się*.

Tak oto kończy się pierwszy etap wojennej tułaczki w głąb Związku Sowieckiego, a zaczyna drugi – codzienne życie na Syberii – najtrudniejszy, bo z dala od ojczyzny, domu i przyjaciół. Od tego co bliskie i swojskie, możliwe do przewidzenia i dające poczucie bezpieczeństwa. Jak wyglądało codzienne życie rodziny Hellerów na Syberii? Mierzyńska opisuje je m.in. w rozdziale zatytułowanym *W tajdze*. Tu trzeba było toczyć przede wszystkim walkę z przyrodą o przetrwanie w kilkudziesięciostopniowym mrozie, gdzie nie dało się oddychać, a co dopiero ciężko pracować tępymi narzędziami przy

wycinie drzew, podczas gdy odpowiednio naostrzone piły dostawali tylko „stachanowcy”. To przyroda, piękna i zarazem bezwzględna niczym kat, pozbawiała życia zesłańców – ludzi wycieńczonych fizycznie i psychicznie. Pracą przy wycinie drzew kierowali Rosjanie – „prości chłopcy bez wykształcenia i bez cienia jakiegokolwiek ogłady, odznaczający się raczej pewną dobroduszością i swoistym humorem”.

Nie pytajcie dlaczego to historyczny dokument, w którym losy rodziny Hellerów stanowią lustrzane odbicie dziejów setek tysięcy innych rodzin, które w podobnych okolicznościach wywieziono na Sybir. Jak podkreśla ks. Heller, „historycy, pisząc o tamtych czasach, zapominają o jednym: że życie na Syberii, po zsyłce było normalne”. Pan Stanisław i Stachna chodzili do pracy, Tolek i Ala uczęszczali do przedszkola, Ewa i jej siostra Jadzia do szkoły. Ludzie zawierali znajomości, wpadali po sąsiedzku na herbatę, dzielili się swoimi radościami i smutkami. Zakochiwali się, zakładali rodziny, rodzili dzieci, umierali, co Mierzyńska opisuje w rozdziałach *W Ałdanie* oraz *Nigdy nic nie wiadomo*. Cytując słowa ks. Hellera, „nie można było żyć na co dzień tragedią. Trzeba się cieszyć z tego, co dzień przyniesie. Że udało się zdobyć dodatkowe 200 g chleba, że jest mniejszy mróz”.

Zagadnienia związane zarówno z pozyskiwaniem żywienia, jak i odżywianiem są bardzo ważną częścią narracji Marii Mierzyńskiej. Można by nawet rzec, że stanowią jeden z dominujących wątków każdego rozdziału *Nie pytajcie dlaczego*. Jak relacjonuje Mierzyńska, zdobycie brukwi, ziemniaków (nawet zgniłych czy obierków) było nie lada wyzwaniem. Pozyskanie dodatkowej porcji chleba czy zupy urastało do rangi rodzinnego święta. Jedzenie traktowano jako bogactwo pozostające w sferze marzeń, bo na Syberii każdy głodował, ludzie puchli i umierali z głodu. Głód panował wszędzie i odczuwał go każdy. Wyjątkowo silnie odczuła go sama Mierzyńska – w ciągu miesiąca schudła około 30 kilogramów. Ale głód, choć niemożliwy do zaspokojenia, z czasem powszechniał, przez co stawał się łatwiejszy do okiełznania. *Nie pytajcie dlaczego* to nie tylko historia walki z głodem – to przede wszystkim historia polskiej zaradności i hartu ducha polskich Sybiraczek.

Dzięki opublikowanym wspomnieniom Marii Mierzyńskiej poznałam rodzinę zwyczajną – niezwykłą. Na czym polega owa zwyczajność? Rodzina Hellerów, jaką opisuje Maria Mierzyńska, była wielopokoleniowa, patriarchalna, podział zadań wszystkich jej członków oparty był na kryterium płci.

Pan Bolesław – głowa rodziny, „sam zarabiał na wszystkich”. „Tatusiek” – pieszczotliwie nazywany przez Ewę – był typowym przedstawicielem tzw. przedwojennej inteligencji. Człowiekiem wszechstronnie wykształconym, władającym kilkoma językami (francuskim, angielskim i rosyjskim), typem naukowca utrzymującego międzynarodowe kontakty. Wychowywanie dzieci i prowadzenie domu zarówno w Polsce, jak i na zsyłce leżało w gestii kobiet: babci, tj. matki pana Bolesława oraz Stachny – drugiej jego żony i jednocześnie macochy Ewy.

Mierzyńska na blisko pięćset stronach naszkicowała portret swojej rodziny, którą trafnie określa także zwrot *patchwork*. Słowo to pochodzi z języka angielskiego i jest tłumaczone jako „niejednolita całość, coś pozszywanego z kawałków, szachownica pól”. *Patchwork* to także metoda szycia polegająca na zszywaniu małych kawałków materiału w jedną całość. W psychologii terminem tym określa się rodziny zrekonstruowane, czyli takie, w których co najmniej jedno dziecko nie jest dzieckiem wychowującej go pary. Rodziny takie powstają np. w wyniku rozpadu wcześniejszych struktur, który następuje na skutek śmierci jednego z rodziców albo ich rozvodu, rozstania. W języku potocznym o rodzinie patchworkowej mówi się, że jest uszyta jak kołdra, z wielu różnych kawałków, często w rozmaitych kolorach – od spokojnych po bardzo intensywne, poskładana z różnych faktur – gładkich i szorstkich, miłych w dotyku i tych „drapiących”.

W kontekście powyższych rozważań zastanawiam się, czy *Nie pytajcie dlaczego* jest książką feminizującą? Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Owszem, narracja zawiera wiele elementów, które zwracają się ku temu nurtowi. Zamiast bohaterów płci męskiej, najczęściej spotykanych w wojennej scenografii, jako bohaterki pojawiają się kobiety. Nie sądzę jednak, aby Maria Mierzyńska za pośrednictwem *Nie pytajcie dlaczego* upominała się o pamięć i docenienie (marginalizowanej) roli kobiet. Wręcz przeciwnie, ani Ewa, ani Jadzia (siostra Ewy), ani babcia oraz Stachna nie walczą o uznanie i należne im prawa kobiet. Dlaczego? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza sama Mierzyńska. Po pierwsze, codzienna praca nad utrzymaniem domowego ogniska każdej z wyżej wymienionych kobiet nie była ignorowana, ale doceniana. Po drugie, kobiety (bez względu na wiek) w *Nie pytajcie dlaczego* traktowane są z szacunkiem i uznaniem. Niech potwierdzeniem tego będzie przytoczony tu fragment: „Później weszła w jego [pana Bolesława – przyp. D.O.S.] życie Stachna – nikt jej nigdy inaczej nie nazywał – wesola, pełna życia, dzieląca z nim wszystkie radości

i troski. Stworzyła mu dom, jakiego pragnął, umiała obchodzić się z jego dziewczynkami, obdarzyła go trójką własnych dzieci”. Feminizm to nie impuls, nie jest to także produkt współczesności. Dzieła literatury feministycznej uświadamiają, iż istnieje on od wieków. Mierzyńska odwołuje się do jego dziewiętnastowiecznych wzorców. Kobieta – westalka, ale jednocześnie czynna zawodowo, młoda, ale już dojrzała, piękna i jednocześnie silna fizycznie, nie jest istotą jednorodną, dającą się zamknąć w uniwersalne ramy. Współcześnie, feminizm to jedno z najgłośniejszych i najbardziej kontrowersyjnych haseł. Przybiera różne formy – od łagodnej do skrajnej. Co się jednak kryje za tym modnym frazeosem? Co współcześnie oznacza być feministką? Zgodnie z przyjętymi hasłami skrajnego feminizmu, feministką najlepiej się urodzić, a przynajmniej wyssać go z mlekiem matki. A co jeśli matka nie była feministką, a była matką i żoną obdarzoną silnym poczuciem wartości? Kobiety Mierzyńskiej były dumne, ale nie wyniosłe. Blisko im do feministek walczących o prawa człowieka, rodziny, narodu.

Równie mocną stroną narracji jest charakterystyka postaci drugoplanowych. Mierzyńska nie dokonuje klasycznego podziału na dobrych i złych. Jak w dramacie teatralnym, każdy akt rzuca nowe światło na losy bohaterów. Raz ich postępowanie wydaje się być godne uznania, innym razem jawi się jako absurdalne. Autorka pisze o rzeczywistości, w której nie ma prostych reguł postępowania. Postacie są wielowymiarowe, nie sposób je oceniać przez pryzmat powszechnie przyjętych w społeczeństwie zasad moralnych. Przykładem tego są co najmniej dwie osoby: Drucko – nauczyciel Technikum Górniczego w Ałdanie oraz Zofia Wasiliewna – kierowniczka studenckiego sowchozu. Prześiąknięci zasadami totalitarnej polityki ZSRR, a jednak cierpliwi, życzliwi i wyrozumiali. Bohaterowie z ludzką twarzą, którzy swą postawą udowodnili, że człowiek może być ludzki także w nieludzkich czasach.

Nieocenianie jest nie do przecenienia, a jak wszystko, co cenne, wymaga wysiłku i zadania sobie trudu. Zamiast opiniować, Mierzyńska starała się zrozumieć. Zamiast wyrokować, przyglądała się otaczającej ją rzeczywistości, żeby lepiej poznać i choć w minimalnym stopniu zaakceptować. „Przecież od samego początku naszego pobytu stawimy im pytania, dlaczego tę i tamtą rzecz robi się w taki pokrętny sposób, jeśli można ją wykonywać po prostu, zupełnie zwyczajnie – można powiedzieć po ludzku. A odpowiedź jest zawsze taka sama: A wy nie pytajcie dlaczego. Tak jest, tak ma być i tak jest dobrze”. Przecież nawet

ludzie pełni wad, w jakimś stopniu odrażający, okropni, nigdy nie przestaną być naszymi bliskimi. Przecież nikt nie jest zawieszony w próżni, wszyscy mamy rodziny, krewnych, przyjaciół, bliskich.

Na kartach książki jako wątek poboczny przewijają się także nie mniej interesujące tematy więzi rodzinnych. Rodzina jako podstawowa komórka społeczna na przestrzeni całej opowieści podlega procesowi degradacji. Powodów takiego stanu rzeczy jest co najmniej kilka, jednak chciałabym się skupić na głównej sile odśrodkowej, mianowicie głębokiej ingerencji totalitarnego systemu władzy w życie obywateli. Mierzyńska pokazuje, jakie są konsekwencje zastąpienia wspólnoty rodzinnej, sztuczną wspólnotą ludzi tych samych postaw i poglądów. W świecie, w którym obywatelskim obowiązkiem jest donieść na każdego wroga systemu, tradycyjna funkcja rodziny ulega wynaturzeniu. Kiedy nadzrędnym celem staje się wierność panującemu ustrojowi, nawet dom jest miejscem, w którym waży się każde słowo.

Historia rodziny Hellerów to także opowieść o wielkiej miłości, wyrażającej się w dwóch sferach: *sacrum* – człowieka do Boga oraz *profanum* – człowieka do człowieka. O tej pierwszej Mierzyńska pisze niewiele, a na pewno nie wprost. Ale to, co właśnie zawarte „między wierszami”, uświadamia odbiorcy siłę modlitwy i potęgę wiary bohaterów *Nie pytajcie dlaczego*. Wiara dla Hellerów była czymś absolutnie niepodważalnym i niezaprzeczalnym. Modlitwa wręcz czynnością kultową, niewerbalną formą kontaktu człowieka z Bogiem w chwilach zwątpienia oraz miotania się między przygnębieniem a nadzieją. Z kawałków drzewa cedrowego pan Bolesław sporządził dla każdego członka rodziny jednakowe, nieduże, jasne krzyżyki. Wymownie Mierzyńska opisała scenę modlitwy pana Bolesława i Stachny, ludzi maluczkich i bezradnych w obliczu sowieckiej rzeczywistości, w której przyszło im żyć wbrew własnej woli. „Wiesz, Bolku – powiedziała mu na ucho [Stachna – przyp. D.O.S.] – nie wiem, co będzie dalej, ale nie mamy już pieniędzy, nie starczy nam nawet na jutro. [...] Skąd wziąć pieniądze? Nie wystarczy na jutro? Co robić? Zawzięte piłowanie nie przyniosło ani odpowiedzi, ani ulgi. [...] Pomodlimy się – spytała szeptem [Stachna – przyp. D.O.S.]. Dobrze – odpowiedział równie cicho [pan Bolesław – przyp. D.O.S.] Jak zwykle, co? Stachna skinęła głową. Siedzieli tuż obok siebie w zupełnym milczeniu, gdyż ani ich wzajemne porozumienie, ani wspólna modlitwa nie potrzebowały słów. Po pewnym czasie jednocześnie spojrzeli na siebie krótkim mgnieniem oka i każde zajęło się swoimi sprawami”.

We wspomnieniach Mierzyńskiej miłość człowieka do człowieka nie ma nic z sentymentalizmu. Nie jest też ani przegadana, ani wyidealizowana. Miłość, o której pisze Mierzyńska, tj.: ojca do dzieci (pana Bolesława do Ewy, Jadzi, Oli, Tolka), męża do żony (pana Bolesława do Stachny), syna do matki (pana Bolesława do babci) i odwrotnie, to miłość w najczystszej postaci, okazywana nie w rozmowach i deklaracjach, ale w codzienności. Zakłada ona wprowadzenie w życie tego, co dzisiaj staje się niemożliwe: skromność, przyjaźń, umiejętność rezygnowania z rzeczy, a przede wszystkim z siebie. Ekonomia miłości w ujęciu Mierzyńskiej opiera się na zasadzie dawania więcej aniżeli się posiada. Przemiany wartości i stylów życia w ponowoczesności wyjałowiły znaczenie takiej miłości, jaką jest ta, ukazana w *Nie pytajcie dlaczego*. Hybrydowa tożsamość współczesnego człowieka, kształtowana w zlaicyzowanym świecie Zachodu, eliminuje miłość jako stałą i niezniszczalną relację. Współcześnie *agape* definiowana jest w kategorii zjawiska, a więc czegoś rzadkiego i niecodziennego. Parafrazując Zygmunta Baumana, współcześnie miłość jest zjawiskiem lokalnym, przejściowym, płynnym³. Metafora „płynu” uzmysławia, iż dzisiejsza miłość

3 Z. Bauman, *Socjologiczna teoria postmoderny*, w: *Postmodernizm w perspektywie filozoficzno-kulturoznawczej*, Warszawa, 1991, s. 9.

4 Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, tłum. J. Łaszcz, Gdańsk 2007, s. 49.

„nie może zachować kształtu”, ale ulega deformacji „pod wpływem działania nawet najmniejszych sił”⁴. Czy błędem będzie stwierdzenie, że współczesna *agape* stanowi coś w rodzaju protezy – dodatku do życia, z jednej strony niezbędnego, aby choć przez chwilę poczuć się w pełni sprawnym, z drugiej zaś łatwego do wymiany?

Słowem podsumowania, *Nie pytajcie dlaczego* nie jest oskarżeniem historii i dziejowej niesprawiedliwości, nie jest też rozprawą na temat winy i odkupienia. Jest za to oryginalną literaturą, która w niezwykle sugestywny sposób opowiada o tragedii – zarówno osobistej, jak i zbiorowej. Opowieść ta jest rozprawą na temat postpaźmięci, życiowych doświadczeń wynikających ze złej przeszłości przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XX w., które zarówno wtedy, jak i obecnie rozpatruje się w kategorii „cierpienie niezawinione”. Dla Marii Mierzyńskiej stało się ono pretekstem do nakreślenia niezwykle ciekawej, obszernej i drobiazgowej panoramy obyczajowej, politycznej i społecznej Syberii przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XX w. W rezultacie powstała wielowymiarowa narracja – po trosze historyczna, po trosze psychologiczna, a na pewno wolna od polityki, stronniczości czy rozbudowanych refleksji o charakterze socjologicznym.

W utworze Mierzyńskiej nie ma miejsca dla historii monumentalnej, pomnych bohaterów czy heroiczych czynów. *Nie pytajcie dlaczego* ukazuje losy polskich Sybiraków – ludzi zwykłych i jednocześnie na swój sposób niezwykłych, doświadczonych przez los, którzy próbują względnie normalnie uczestniczyć w otaczającej ich rzeczywistości.

Nie pytajcie dlaczego to pięknie wydana książka w twardej oprawie. Zdjęcie znajdujące się na okładce – być może jest to Ałdan, drewniane miasto, w którym wyłącznie budynek NKWD był murowany, przenosi czytelnika do świata istniejącego już wyłącznie w umysłach świadków historii oraz na archiwalnych zdjęciach.